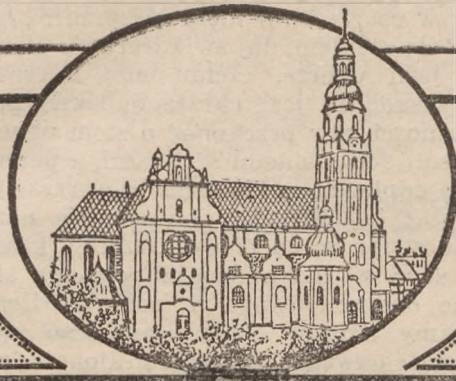


TYGODNIK KOŚCIELNY

PARAFJI

SW. TRÓJCY

Wychodzi na każdą niedzielę.
Opłata 10 groszy za egzemplarz
do puszeki roznosiciela. —
Za zezwoleniem Władzy Duchownej.



Redakcja i Administracja:
Kancelaria przy Kościele św. Trójcy.
Telefon nr. 1075.
Redakcja:
Ks. prob. Mieczysław Skonieczny
w Bydgoszczy.

Rocznik IV

Bydgoszcz, dnia 13 sierpnia 1933

Numer 33

Henryk Kluth.

W rocznicę Cudu nad Wisłą.

Już na polach radzywińskich
Ranne świecą rosy,
Przez powietrzne płynie szlaki
Ludu głos w niebiosy.

Idą znowu w krwawe boje
Waleczni żołnierze,
Idzie z nimi Marja łśniąca,
Utwierdza ich w wierze.

Już armatnie świszczą kule —
A serce zabiło
Synom Polski jednym słowem:
Ach! ratuj — Maryo!

I z pomocą rychłą chętnie
Spiesz Matka Boża,
Chrześcijaństwu i Ojczyźnie
Ranna świta zorza!

Kiedy zagrzmiał triumf wiary
W chwili błogiej, świętej,
Polski naród składa dary
Marji, Wniebowziętej.

Wszystkie razem biją dzwony,
Radość w sercach rośnie,
Na dalekie płynie strony
Dzwonów głos radośnie.

Powstań dzisiaj polska ziemio,
I zbierz naród cały!
Siły święte w tobie drzemią,
Moce, dawnej chwały.

Marja zaś mu wskaże drogę
Do cnoty i męstwa,
I polskiemu narodowi
Da wieniec — zwycięstwa.

Istota chrześcijańskiej pokory.

Ewangelja dzisiejsza przedstawia nam dwóch ludzi z różnych warstw współczesnego Chrystusowi Panu społeczeństwa: Faryzeusza i celnika. Oba przychodzą do kościoła, by się pomodlić. Kiedy im się przypatrzymy ze stanowiska ich powołania i zajęć ich życia, to powiedziecby trzeba: któż lepiej będzie się umiał modlić nad faryzeusza, który cały ciąg życia pobożności poświęcił i pewnie jej wewnętrzną istotę i bogatą treść pojął i opanował, a z drugiej strony, któż mniej powołany do tej modlitwy i mniej sposobny od onego celnika, który w nawale ziemskich zajęć i trosk codziennych chyba o Bogu zapomniał i jego świętych przykazaniach? A jednak ciąg daleczy tej Chrystusowej przypowieści i wynik jej ostateczny całkiem odmienny jest od ludzkich nadziei. Modlić się bowiem umiał celnik tylko, gdy tymczasem pyszny faryzeusz sławić się przyszedł przed obliczem Bożem a nie modlić. I dlatego usprawiedliwiony ze swych grzechów wyszedł celnik, gdy tymczasem faryzeusz

żadnej łaski z bytności swej w świątyni Pańskiej nie odniósł. W tak ostrem i jaskrawem świetle przeciwstawieni są w tej przypowieści faryzeusz i celnik, że Ojcowie Kościoła zawsze ze szczególniejszem umiłowaniem powoływali się na nią, ilekroć wskazać chcieli na pokorę, jako na główny i istotny czynnik życia naszego, ilekroć pouczyć chcieli, że pokora towarzyszyć musi i przenikać nasze dobre uczynki, jeśli prawdziwie dobrymi być mają. I ja o tej pokorze dziś do was słów kilka powiedziec postanowiłem o tej pokorze, w dawnym przedchrystusowym czasie nieznaną była światu a nawet przez największych świata tego (genjuszy za nie mianą, owszem uważana była za słabość i wadę charakteru; o tej cnocie, której Boskie piękno dopiero Syn Boży nam objawił i jej nas uczył własnego życia przykładem i do niej nas zachęcał tem słodkim słowem: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca!” Gdziekolwiek okiem rzucimy, wszędzie zauważymy zależ-

ność naszą od wyższych sił i mocy, które nas otaczają nieprzebytym murem. Chlubimy się i chęlimy zdobyczami kultury dzisiejszej i techniki. Lecz przyznać musimy, że lata ubiegłe wielkiej wojny stały pod szyderyczym znakiem zaprzeczania wszelkiej kultury. To nie kultura była, a nie kultury pobielany grób, z którego szakał człowieczy i człowiecza hyjena na nocny wychodziły żer. Tu więc dumne powoływa się na kulturę, ale raczej bicie się w piersi przystoi ludzkości czasów dzisiejszych. A technika? — Prawda, że postęp jest ogromny, jaki ludzkość na tem polu uczyniła i wciąż jeszcze kroki wielkimi czyni. Ale niemniej pokora nam przystoi i wielka pokora, bośmy za ledwie skraju się tknęli sił, które uważamy już za ujarzmione i ludzkiej poddane woli, raz po raz się burzą i człowiek bezsilny jest wobec ich potęgi. Pędzimy na żelaznych kolei rumakach poprzez świat cały, a jednak ileż to razy krzyk roznosiciela gazet na ulicy nawoła: — Katastrofa kolejowa!? A każdy taki krzyk napomnieniem jest: — Człowiecze, pokornym bądź! Orzemy stalowym okrętu dziobem głębiny morza, a raz po raz w radość z tej orki wpada legalne tonącego okrętu wołanie: — Ratunku, giniemy! Oto napomnienie Boże: — **Człowiecze, pokornym bądź!** I na żelaznych ptakach przerzynamy powietrzne szlaki, idąc z wichrami w zawody, a tu i ówdzie padłego ptaka kadłub roztrzaskany groźne przed oczy nam stawia memento: — Człowiecze pokornym bądź! A jeśli nam te przestrogi, napomnienia, wołania i krzyki: — Człowiecze pokornym bądź! — nie wystarczają, — to staje przed nami śmierć ze swem nie ublaganem prawem, zgnilizną i rozkładem i też nam wołają: — Człowiecze pokornym bądź! I wielkości swej nie zakładaj w majątku, który po twej śmierci szczęśliwi rozdrapią dziedziące, ani u światowej sławy orderach, które ci po prawdzie do grobu przyniosą, lecz na pierś ci położą do trum-

ny jedno pogrzebowe płótno, ani wielkości swej na miłości nie opieraj, bo pójdzie ona za tobą do grobu, lecz stamtąd się wróć ci, co cię kochali, do swoich codziennych zajęć. Wielkość twoją niechają stanowią wartości wieczne, byś się nie znalazł ubogim i nędznym, i nagim, i nic nie mającym kiedy się w parę rozpląną śniegowe płatki światowej wielkości, skoro tylko je oświeci słońce odwiecznej prawdy. Tak pojęta pokora nie poniża człowieka ani go umniejsza, lecz jedynie zabrania mu chodzić na spróchniałych szrudłach samouwielbienia i przeceniania swej wartości. Dozwala mu jednak dążyć do prawdziwej wielkości i z osiągniętych szczytów się cieszyć. Bo nie ten jest pokorny, kto się bojaźliwie w kąć chowa, ale ten, kto się bezczelnie nie wysuwa i łokciami innych nie rozpiera, aby samemu się znaleźć w polu i w słownej chwały dąć trąbą. Jednakże dążyć przez siebie z całym wyteżeniem sił wolno każdemu — i każdy powinien, choćby to był najkorniejszy człowiek i dobywać miecza w własnej obronie każdemu, choćby i najpokorniejszemu, wolno. Bo jeśli Pan radził nadstawić drugiego policzka temu, kto mnie w jeden uderzy, to w tym znaczeniu, bym raczej dwa razy się uderzyć pozwolił, niżbym sam miał na pierwszy policzek takim samym policzkiem odpowiedzieć. Czyż bowiem hańba policzka na mojej twarzy zniknie dlatego tylko, że takąż hańbę na drugiej twarzy ja przypiszę? Nie jest to zasadą

chrześcijańską: oko za oko, ząb za ząb! Zasadę chrześcijańską Chrystus Pan wygłosił przy owym policzku, który w czasie swej męki otrzymał: „Jeśli źle rzekłem, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?” I zasadą to jest chrześcijańskiej pobożności, aby przekonać o złem wszelkimi dozwolonymi środkami, a potem nie odpłacać za zło złem, ale przeciwnie zło dobrem. I niech się nam nie zdaje, że są to dwie rzeczy, które z sobą w żaden sposób pogodzić się nie dadzą: odwaga i pokora. Dość mamy wzorów chrześcijańskiego męstwa i odwagi. Dziesięć milionów ich liczą, a pewno więcej było czasu pierwszych prześladowań tych wzorów męstwa, idącego z pokorą w parze. Po piasku cyrków starożytnych stali starcy i męże, to prócz pokory ich pogarda śmierci, z jaką rzucali od siebie życie co ledwo do nich uśmiechać się począł i powabem swem nęciło, to życie, które nam tak trudno i boleśnie porzucać w chwili zgonu. Tak było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, toż samo i dzisiaj się powtarza wszędzie tam, gdzie religia katolicka swe święte stacza walki. Poza to ma za sobą pokory przed zarozumiałym i pysznym, że spokojnie i pewnie dąży do swego celu, gdy tymczasem pyszny wciąż jest niespokojny, bo wciąż pytać się musi i liczyć z tem, co o nim powiedzą. Wskutek tego staje się niepewnym, nieobliczalnym, nie można się nań spuścić ani liczyć. A nakoniec pokora naj-

ściślej się łączy z ową cnotą, która umacnia ponad miarę ludzką: z ufnością w Bogu. Tego nie ma i nigdy nie będzie miał pyszny człowiek i wskutek tego brak mu kręgosłupa ludzkiej siły.

Świadomość, że jestem tam i tam działał, gdzie mnie wola Boża postawiła i to spełnia, czego też wola Boża odemnie żąda, umacnia człowieka do ostatnich granic ludzkiego wysiłku. I ta tylko świadomość w życiu ludzkości stwarzała wielkie i niepożyte dzieła, wobec których wysiłki czysto ludzkie karłami się wydają. Działalność ludzka wsparta Bożą potęgą! Ale cokolwiek powie o pokorze, nie zdobędzie się jej słowami tylko i słuchaniem samem. Pokorę trzeba wykonywać, ćwiczyć się w niej i zawsze ćwiczyć. Ćwiczyć swoją miłość własną, zmuszając ją do uznania własnego błędu i do wyrzeczenia się upornego trwania przy swoim zdaniu mimo najoczywistszych i przekonujących dowodów.

Ćwiczyć swe oczy, by nie patrzyły krzywo, że gdzieś obok nas jest jeszcze ktoś, co również coś może i umie. Ćwiczyć swe serce, wyrzucając zeń wszelkie poruszenia zazdrości. Czyż światło nasze jaśniej świecić będzie, kiedy innych światło zgasimy, czy też pod korzec schowamy? A wnętrznemu człowiekowi nakazać, aby dążył do tego, co wielkiem jest rzeczywiście — i to dążył wszelkimi siłami — aby dojść do wielkości przed Bogiem, nie pytając się o miarę karłów ludzkich.

Pan Wszędobylski pisze.

Popsuje.

Powiedz mi, Gerwazy, który artykuł najbardziej podobał ci się w ostatnim numerze naszego „Tygodnika Kościelnego?” — Łańcuszek ofiar na Dom Katolicki! — Dobrze, dobrze, mój Gerwazy! Cieszę się, że tak pilnie śledzisz łańcuszek ofiar, który to ja Wszędobylski miałem zaszczyt zapoczątkować. A jeszcze więcej się uraduję, jak Twoje zacne nazwisko tam także przeczytam. Ale tym razem, o co innego pytam, a mianowicie o artykuł, który ci się najbardziej podobał? — Jeżeli o to chodzi, to muszę wyznać, że najbardziej przypadł mi do gustu wstępny artykuł: Bądźmy apostołami Chrystusowemi. — Dobrze trafiłeś! Żebyśmy mieli więcej takich katolików czynu, pracujących dla zbawienia bliźnich, to wiele lepiej byłoby u nas w Polsce pod każdym względem! Najpierw ustałby kryzys moralny czyli zepsucie obyczajów a razem z nim wzięłyby w łeb kryzys gospodarczy, który dziś nas wszystkich tak strasznie przygniata! Niestety mamy wśród siebie **dużo popsujów** na naszce nie-szczęście! — Muszę ci przyznać rację, Pankracy! Tylko niewiem, kogo masz

na myśli przez tych popsujów? — To ci zaraz wytłumaczę. Są trzy rodzaje popsujów: **Pierwszy gatunek popsujów są ci, którzy nie należą do żadnej organizacji, zaliczonej przez Ks. Kardynała-Prymasa do Akcji Katolickiej.** Takich jest dosyć. Oni do niczego nie należą. A P. Jezus wyraźnie powiada: Kto zemną nie zbiera, rozprasa“. Więc ci wszyscy, którzy do naszej Akcji Kat. nie należą, prawdziwie rozpraszają, psują naszą robotę katolicką, dlatego nazywam ich popsujami! — Znakomicie ta wyjaśniłeś. Jak jestem rad, że należę do Katolickiego Towarzystwa Robotników! Wiem przynajmniej, że mnie nie nazwiesz popsujem! A jaki masz drugi gatunek popsujów?

Zaraz ci wyjaśnię: **do drugiego gatunku popsujów zaliczam tych, którzy, będąc katolikami wstępują dla korzyści materialnych do organizacji, wrogiej Kościołowi!** Jak te chorągiewki na wietrze obracają się raz na tę, drugi raz na ową stronę, tam właśnie, gdzie najwięcej chwilowo widzą dla siebie korzyści. Takiego jednego znam; jest to nawet mój sąsiad; do kościoła

regularnie uczęszcza, ale tłumaczył się przedemną, że musiał do owej organizacji, wrogiej Kościołowi wstąpić, by zyskać sobie pewne względy. Przyznaję ci najzupełniej rację: to też jest gatunek popsujów. Chroń nas P. Boże przed nimi! A teraz jestem ciekawy, jaki masz trzeci gatunek popsujów? —

Trzeci gatunek popsujów widzę niestety wśród niektórych członków naszych towarzystw, należących do Akcji Katolickiej! — Bój się, Boga! Co ty mówisz, Pankracy! — Tak jest! Przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale niestety tak się rzecz ma! Za popsujów uważam tych członków naszych towarzystw parafjalnych, które nie spełniają wskazań naszej Parafjalnej Akcji Katolickiej. — Aha! już wiem, kogo masz na myśli! Utkwiło ci w pamięci ostatnie zebranie jednego z naszych liczniejszych towarzystw, które obradowało po niesporach w ostatnią niedzielę lipca, a na którym obaj byliśmy obecni, ja jako członek a ty jako gość. Prezes z zarządem nietylko nie spełnili wskazania Parafjalnej Akcji Katolickiej, ale owszem, wyraźnie mu się przeciwstawili! To było rzeczywiście gorszące! Najlepszy dowód, że prezes źle postąpił, to było to, że sam ks. wicepatron wstał i na

znak protestu zebranie opuścił, a z nim liczne grono dobrze myślących członków. Szkoda, że naszego Ks. Proboszcza na tem zebraniu nie było, ale bawi obecnie na wakacjach. Ja w każdym razie w takim towarzystwie nie chcę być członkiem! — Jenó powoli, Gerwazy! Prawda jest, że ci panowie z zarządu, a szczególnie prezes źle postąpili; ale to jeszcze nie powód, żebyś ty występował z towarzystwa.

Niech oni, ci, co zawinili ustąpią! Przy następnem walnem zebraniu wybierzeć kogo innego do zarządu i sprawa załatwiona! Zresztą słyszałem, że prezesowi teraz oczy się otworzyły, niestety trochę zapóźno, i że ma urząd swój złożyć. — To będzie najlepiej! — Widzisz, Gerwazy, niema tego złego, coby na dobre nie wyszło!

Wasz uniżony sługa

Wszędobylski.

Służba Boża.

Dziesiąta niedziela po Zesł. Ducha Św.

Życie z wiary zgodne z wiarą, to były nauki, któreśmy słyszeli w trzy ostatnie niedziele. Ale te pouczenia były ogólne, powszechne; dziś zato mamy bliżej określone, **na czym polega życie chrześcijańskie**, przedewszystkiem, na czym się opiera.

Dzisiejsza niedziela dokładnie i obrazowo nas poucza, że **początkiem, pierwszym krokiem na drodze ku Bogu, ku doskonałości, jest pokora**. Bez pokory ani mądrość, ani świętość, ani sprawiedliwość nie mogą być tem, czem być powinny; **bez pokory nie przystępuj** do Boga, gdyż „Bóg tylko pokornym łaskę daje a pysznym się sprzeciwia“.

Jak piękny a prosty i wymowny obraz odmalował nam Pan Jezus w dwu postaciach: **faryzeusza i celnika**. Nic nadzwyczajnego nie powiedział o pysznym faryzeuszu a jednak w tych kilku określeniach przedstawił całą jego zarozumiałość i wstrętną duszę.

Dwu ludzi, dwie dusze, dwie modlitwy, a jak nie podobne do siebie, lecz wprost przeciwne. Nigdy w ten sposób nie przedstawił Chrystus dwóch sobie rzeczy przeciwnych: pychy i pokory, jak w tej żywej i obrazowej przypowieści o faryzeuszu i celniku.

Tadeusz Mańczak.

Pan Bóg jest sprawiedliwy.

Za dobre wynagradza...

Było to pewnej niedzieli. Po sumie wychodziło dużo ludzi z kościoła. Przed Wielkim Ołtarzem, gdzie paliła się jasnym płomykiem wieczna lampka, klęczała uboga ubrana kobiecina. Po Mszy św. pragnęła pomodlić się o błogosławieństwo Boże. Klęczała teraz skupiona, skromna, pokorna. Jeszcze raz pochyliła się pobożnie przed Najśw. Sakramentem i wyszła wolno z kościoła. Nie daleko odeszła od kościoła gdy napotkała na kulawego żebraka, który prosił ją o pomoc w potrzebie. Nie odmówiła mu. Drżącymi rękoma wyjęła z torebki dwie monety i wsunęła mu je w rękę. Spojrzał na nią dziękczynnie, a wdzięczność dla niej zalewała mu serce. I gdy poprosiła go, aby przychodził do niej na obiady, żebrak nie wiedział, jak jej dziękować. Od tego dnia zawsze był u niej na obiedzie. Kobiecie, która była dotąd w kiepskich tarapatach finansowych zaczął interes iść lepiej; to żebrak modlił się o powodzenie dla niej. Nie umiał inaczej wyrazić swej wdzięczności dla niej jak przez modlitwę. Była ona z zawodu krawcową. Dużo nie zarabiała, lecz na utrzymanie zawsze jej wystarczyło, bo dobrze szyla. Teraz schodzili się do niej urzędnicy i wogóle dużo ludzi, że ledwo mogła nadążyć z pracą. Zasiłnęła w całym tem mieście. Musiała nająć

Opowiadania dla dzieci.

A za złe karze...

Żył we wsi pewien wieśniak. Chata jego stała na uboczu, w miejscu odludnem i pustem, nigdy jeszcze pewno niezamieszkiwanem. Koło niej warczał bezustannie i pokazywał swe ostre kły, duży pies. Chata była dla każdego przechodnia ponura, ciemna i odstrasząca. Nikt nigdy do niej nie wejrzał, nikt nie był ciekawy zobaczyć co się w niej dzieje. Mówiono że właściciel jej, dawno — przed laty był przestępcą poszukiwanym przez policję. Otóż miał wieśniak ten żonę, dzieci maleństwa, które kochał jak największy skarb swój. Lecz niedługo przyszły nań ciężkie czasy. Kiedyś był bogaty, lecz stracił dużo pieniędzy, zmartwiony i zakłopotany o los swoich dzieci, począł szukać ulgi zamiast w Bogu, w pijaństwie. Mówił do żony: „Już i tak po wszystkim, nic się nie da już zrobić“. Stał się nałogowym pijakiem. Nie mógł obywać się bez kieliszka wódki. Po pijanemu wszczył różne awantury, że policja poszukiwała go od dłuższego czasu. Biedna,

zmartwiona żona nie wiedziała co począć. Twarz jej pokryły głębokie brózdki, włosy posiwiwały. Pewnego wieczora wpada do pokoju najstarszy 8-letni ich syn i mówi wystraszony: „Tatulo poszedł do więzienia. Zabrali go policjanci“. Matka spojrziała na niego obłąkanym wzrokiem i nic nie odrzekła, tylko cicho zapłakała. W domu zapanowała rozpacz. Nie było środków do życia. Matka utrzymywała siebie i dzieci jedynie z robótek. Uplynęło parę miesięcy. Niedługo uszedł czas pobytu ojca w więzieniu. Przyszedł do domu — chudy, obdarty, zmizerowany. Od tego dnia poprawił się stanowczo i nie powrócił do dawnego życia. Zaczął pokutować. Postawił sobie chatę na uboczu, żył samotnie bez przyjaciół, z wyjątkiem psa który strzegł jego domu. Tak Pan Póg ukarał biednego-zaślepionego człowieka. Lecz kara Jego stała się pożyteczną, bo grzesznik nawrócił się i przez to zbawił duszę swą.

Królowa Jadwiga.

(Ciąg dalszy).

Jechała młoda władczyni, starożytnym traktem tatrzańskim, którym i królowa Kinga z Węgier przybywała. Pomodliła się po drodze na grobie świętej królowej i zbliżała się ku Krakowowi.

Dwór podróżny złożony był z długiego szeregu powozów dworskich i pańskich, otoczony zbrojną strażą i orszakiem szlachty węgierskiej. Królowa obyczajem ówczesnym jechała konno. Za nią na wozach i w pojazdach wieziono jej wyprawę — złoto, srebro, bogate naczynia, klejnoty, suknie, kobierce i złotogłowie. Towarzyli jej jako opiekunowie, kardynał Dymitr i biskup czanadzki.

A otóż i Kraków... Wjeżdżający orszak królewski powitały szeregi duchowieństwa i szlachty w barwnych strojach. Za nimi szli rajcowie miejscy i cechy rzemieślników z chorągwiami. Wszystkie chorągwie, zbliżając się, pochylały się przed królowną. Podano jej powitalny podarek. Tłum ludu dokoła narówni z rycerstwem i mieszczanami wydawał radosne okrzyki. Brzmiała muzyka. Umyślnie opłaceni przez miasto trefnisie i kuglarze figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

W samej stolicy wśród radosnego bicia dzwonów wyszedł na spotkanie królowny orszak dziewic w białych szatach, z zapalonemi świecami, ze śpiewem weselnym na ustach. Płonęły latarnie, świece w rękach duchowieństwa ogień na placach.

Wprowadzono ją na Wawel, do katedry. Tam wyniosło duchowieństwo relikwiarz do ucałowania, ona zaś zostawiła bogatą ofiarę na ołtarzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Święty Augustyn, ojciec i doktor.

(28 sierpnia).

Dnia 28 sierpnia piętnaście wieków upłynie od chwili, kiedy w obłożonym przez Wandalów afrykańskim mieście, Hipponie, umarł z oczyma utkwionymi w niebo, odmawiając psalmy pokutne, Ojciec i Doktor Kościoła, Augustyn św. Bez wątpienia jeden to z najpotężniejszych umysłów, jakie posiadał Kościół katolicki i jedno z najgorętszych serc, jakie biło na ziemi. Życie Augustyna przyrównać można do wielkiego obrazu, który w wyrazistych barwach przedstawia jużto ciche i niedostrzegalne prawie, jużto potężne i wstrząsające działanie łaski Bożej, co z kamieni zdolna jest uczynić dzieci Nieba.

Urodził się św. Augustyn 354 r. w mieście Tagaste, w północno-zachodniej Afryce. Ojciec jego Patrycjusz, urzędnik rzymski, był poganinem, podczas gdy matka, Monika, była gorliwą chrześcijanką. Niezwykle utalentowanemu synowi chcąc zapewnić świetną przyszłość, wysłał Patrycjusz Augustyna do Madaury a potem do Kartaginy, ażeby się kształcił w wymowie, która wówczas otwierała drogi do najznakomitszych urzędów. Pozbawiony troskliwej opieki świętej matki, młody uczeń wszedł na błędne drogi, zawikłał się w sidła grzechów, dał się wciągnąć do heretyckiej sekty manichejczyków, którzy wprowadzili aż do przesady surowi, pozwalali jednak na wyuzdanie i rozwiązłość.

Nie nie pomogły prośby i zaklęcia świętej matki, Augustyn trwał w błędach tak, że Monice pozostały tylko łzy i pokorna modlitwa, w raz z głębokim przekonaniem, że „syn ten zginąć nie może“.

I nie zawiodła jej nadzieja.

Augustyn powołany na profesora wymowy do Medjolanu zetknął się ze św. biskupem, Ambrożym. Wiedziony ciekawością i rozgłosem Świętego słuchał płomiennych kazań Ambrożego a światło Boże, acz z trudnością, poczęło się przedzierać do serca Augustyna, uwiklanego w grzechy. Opierał się lasce, bo długoletnie nałogi spychały wdół i nie pozwalały wznieść się w życiu czystym do Boga. Staczał

ciężką, wewnętrzną walkę, ścierały się dwie wole: ciało i duch, łaska Boża i niskie żądze w sercu Augustyna. Znurzony walką wewnętrzną, prawie nieprzytomny, wybiega do ogrodu, rzuca się na ziemię i wybucha rzewnym płaczem. Wtem z pobliskiego domu Bożego słyszy głos śpiewny: „Weź i czytaj!“ Pośpiesznie wstał z ziemi, otworzył Pismo św. i trafil na ustęp: Jako we dnie uczciwie chodzimy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach... ale obleczcie się w Pana J. Chrystusa. (Rzym. 13, 13).

Słowa te wstrząsnęły Augustynem do głębi. Był nawrócony. Łzy świętej Miniki nie płynęły napróżno. W wielką sobotę 387 r. przyjął chrzest św. U boku rozradowanej matki wracał z Medjolanu do ojczyznej ziemi.

Życiem swem, wydanem na usługi Kościoła, spłacił długi grzesznego żywota. W pięknych swoich „Wyznaniach“, napisanych w 12 lat po nawróceniu, czyni pokorną, publiczną spowiedź i woła w głębokiej skruszce: „Zapóźno poznałem Cię, o Boże, Piękności tak dawna, a tak zawsze nowa, zapóźno Cię pokochałem“.

Wybrany biskupem Hippony wielkie zdolności umysłu i serca obrócił na pożytek Kościoła i swoich poddanych. W płomiennych słowach głosił słowo Boże, gromił herezje i nawracał grzeszników. W szeregu pism głębokich zostawił Kościołowi drogocenną pamiątkę, zwłaszcza w sprawie łaski, działającej w duszy, stąd też zyskał tytuł: „Doktora łaski“. Z dziecięcą pokorą i prostotą poddawał się orzeczeniom Kościoła, nie wahał się wyznawać: że i księgi św. mają dla niego wartość dlatego, że prawdziwość ich zatwierdza powaga Kościoła katolickiego.

W wielkiej gorliwości o zbawienie swoich poddanych padały z ust jego słowa: Ja tylko z wami chcę być zbawiony, bez was niema dla mnie zbawienia!

Naśladujmy św. Augustyna w jego szczerzej pokucie i w pracy apostołskiej dla zbawienia dusz ludzkich.

Ogłoszenia parafjalne.

Post ścisły przypada w poniedziałek, we wigiliję Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny.

Porządek nabożeństw.

13. 8. X. Niedziela po Ziel. Świątkach. Godz. 6,00 Msza św. czytana z godzinkami i kazaniem.

Godz. 7,30 Msza św. czytana z przeczytaniem ewangelji św.

Godz. 8,30 Msza św. śpiewana z kazaniem.

Godz. 10,00 Suma z kazaniem i procesją.

Godz. 12,00 Msza św. czytana.

Godz. 14,00 Chrzty i wywody.

Godz. 15,00 Nieszpory z różańcem.

W dni powszednie Msze św. o godz. 6,15, 7,00, 7,45 i 8,30.

Wywody i chrzty codziennie o godzinie 8, (zgłosić się w zakrystji).

Okazja do spowiedzi św. codziennie od godziny 6,30.

15. 8. Wtorek. Wniebowzięcie N. M. P. Porządek nabożeństw jak w niedzielę.

17. 8. Czwartek. Godz. 8,30 Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją.

19. 8. Sobota. Godz. 8,30 Wotywa z litanją do M. Boskiej

20. 8. XI. Niedziela po Ziel. Świątkach. Porządek nabożeństw jak zwykle.

Kalend. bractw i towarzystw

13. 8. Niedziela. **Żywy Róż. Ojców.** Na sumie asystuje róża 19 Zebr. po nieszporach.

14. 8. Poniedziałek. S. M. P. „Promyk“. Zebranie plenar. oddziału st. o godz. 19 w salce parafjalnej, po zebraniu zbiórka zastępu II. oddz. st.

15. 8. Wtorek. Żywy Różaniec Ojców. Na sumie asystuje róża 20.

Bractwo Wstrzemięźliwości. Zebr. po sumie w Ognisku Parafjalnem.

16. 8. Środa. Zbiórka zastępu VI. oddz. mł. o godz. 19. Zebranie zarządu i zastępowych obu oddz. o godz. 19 w Ognisku.

17. 8. Czwartek. Zebranie zarządu oddz. mł. o godz. 19. Zbiórka zastępu VI. oddz. st. o godz. 19.

18. 8. Piątek. Zebranie okręgowe u Fary o godz. 19.

Wycieczka parafjalna.

W święto N. M. P. dnia 15 bm. urządza S. M. P. „Gwiazda“ za staraniem Kola Przyjaciół Młodzieży wielką wycieczkę dla wszystkich parafjan do lasu w Oplawcu.

Program: godz. 7: Zbiórka w Ognisku, godz. 7,30: Wspólne wysłuchanie Mszy św., godz. 8,30: Wymarsz do Oplawca.

W lesie zabawa ludowa! Orkiestra, własny bufet, dużo miespodzianek, Odjazd z Bydg. kolejką o godz. 9,30, 11, 12, 13, 14 i 14,11.

Gościł oczekują na dworcu w Oplawcu umundurowani członkowie S. M. P.

Ofiary.

Na ubogich naszej parafji z podziękowaniem św. Antoniemu za odebrane ła-ski i z prośbą o dalsze złożył 10,-- zł. p. Feliks Karmoliński, za co mu „Serdeczne Bóg zapłać“ się składa.